

POSEN

Pociąg powoli ruszał. Bardzo opieszale nabierał szybkości. Wśród chmur dymu z lokomotywy, wagony z napisem „Deutsche Reichsbahn” jeden po drugim zaczynały oddalać się w kierunku zachodnim.

Helena poczuła, że w końcu dotarła do domu. Zmęczenie długą podróżą dawało o sobie znać. Ciepły sierpniowy wiatr smagał jej spoconą twarz. Uśmiechnęła się pod nosem.

Nareszcie u siebie – pomyślała z rozmarzeniem.

Stacja, jak każda inna. Nic specjalnego. Do tego wokół unosił się kurz i smród zgnilizny. Jej to nie przeszkadzało. Z delikatnym uśmiechem i radością w oczach patrzyła na to, co ją otacza. Nie popsulo jej humoru nawet, setne w ciągu tej podróży, wrywkowe sprawdzanie bagażu przez esesmanów stojących przy wejściu głównym na halę dworca w Posen¹.

Na pytanie, po co tu przyjechała, spokojnie, jak zwykle, tłumaczyła, że do chorej ciotki. Co ma w torbie? Ano, trochę ubrań, kilka starych zdjęć. Nie, nie, absolutnie żadnego jedzenia. Czy się zgodzi się spotkać z tym esesmanem wieczorem? Ależ skąd! W końcu ciotka czeka. . .

Szła z torbą z wszystkimi w nią mikrofilmami zupełnie tak bez troski i swobodnie jak wówczas, gdy zmierzała w czasach studiów zapakowana książkami i zeszytami do Collegium Maius² na zajęcia. Tylko świat był nie ten sam.

Pomimo niemieckiej dominacji i wielu zmian, jakie nastąpiły po

¹Poznań

²*Collegium Maius* – przedwojenna siedziba Uniwersytetu Poznańskiego

1939, to nadal szczerze i bezgranicznie kochała to miasto, jakby przynależało do niej, niczym druga skóra. Zupełnie jak gdyby się w nim urodziła i wychowała. A przecież tak nie było. Jako dwunastoletnia dziewczynka została wysłana tu do szkoły z internatem. Potem były studia, no i wojna. Lecz z dala od rodzinnego gniazda, odseparowana od wszystkiego, co swojskie i bliskie, zadomowiła się tu i ani przez chwilę nie myślała o tym, aby wracać do małej wioski na skraju Wielkopolski, teraz Warthelandu³.

Dom rodzinny. Dalekie wspomnienie. Kojarzył jej się z zapachem bigosu, pieczonymi kartoflami ze słoniną, świeżym wiejskim chlebem i gźiczką, czyli białym serem rozdrobnionym z odrobiną śmietany i szczypiorkiem.

To był świat zupełnie oderwany od rzeczywistości, w jakiej jej przyszło później żyć. Tam pozostał grób ukochanej mamy. Nadal też byli tam ojciec i brat. Brat Adam, sporo starszy, nie miał z nią w ogóle wspólnego języka. Często dawał do zrozumienia, że mu przeszkadza. Traktował ją jako zło konieczne. Długi czas był sam, a tu nagle po latach, gdy on niemal wchodził w dorosłość, urodziła mu się siostra. Żyli obok siebie jak zupełnie obcy sobie ludzie.

Obaj z ojcem zajmowali się kupiectwem. Na tym znali się najlepiej. Niestety na wychowywaniu dziewczynek nie bardzo. Stąd, po śmierci matki, ta jej przymusowa wyprowadzka, a właściwie to wygnanie.

Pisali do siebie z ojcem od czasu do czasu. Wiedziała, że on tęskni za nią na swój sposób. Mimo tego nie lubiła tam jeździć. Brat z bratową traktowali ją jak intruza, a banda rozkapryszonych bratanków nie posiadała nawet minimum oglądy wymaganej dla ich wieku. Czego się obawiali? Z perspektywy lat Helena domyślała się, że mogło im chodzić o jej część majątku rodziców. Jednak jej to w ogóle nie było w głowie. Mimo tego była to jej najbliższa rodzina. Jedyna, jaką знаła.

Od czasu wybuchu wojny nie była w domu rodzinnym. Naj-

³*Reichsgau Wartheland* – Kraj/Obszar Warty (obejmował okręg Hohen-salta – Inowrocław, okręg Kalisch – Kalisz, przyłączony w 1941 do okręgu Litzmannstadt – Łódź oraz okręg Posen – Poznań).

pierw tajne studiowanie, potem wiele innych obowiązków. Poza tym było to bardzo ryzykowne. Z różnych źródeł próbowała dowiadywać się, co słychać u bliskich. Wiedziała, że nadal nieźle sobie radzą. Była o nich spokojna. Tym bardziej nie chciała im zaszkodzić swoją pracą konspiracyjną, której zapewne w ogóle by nie potrafili zrozumieć.

Z biegiem czasu przestała tak tęsknić i myśleć o tym miejscu jako o swoim domu. Wspomnienia lat dziecięcych stawały się coraz bardziej odległe, a rzeczywistość sprawiła, że miejsce, które miała w pamięci, praktycznie przestawało istnieć. Już od bardzo dawna czując się w sercu poznanianką, ukochała sobie to miasto ze wszystkich młodzieńczych sił. Jeszcze przed wojną korzystała z uroków tego serca i duszy Wielkopolski. Teatr Wielki, opera, kawiarnie i cukiernie.

Miała tu liczne grono przyjaciół i znajomych. Często udzielała się towarzysko. Pomimo wrodzonej dumy, tak charakterystycznej dla Wielkopolan intrygującej, ale i sympatycznej wyniosłości, była bardzo lubianą osobą. Zawsze dużo się uśmiechała i uwielbiała żarty. Kochała muzykę. Słuchała jej na koncertach, z gramofonu i radia. A jak stare porzekadło mówi, „muzyka łagodzi obyczaje”.

Ludzie lgnęli do niej. Miała w sobie to coś, co przyciąga uwagę i wywołuje sympatię. Radosna, pełna wigoru i otwarta. Tak naprawdę to na poły otwarta. Czasem sprawiała wrażenie, jakby nie mówiła o wszystkim tym, o czym myślała. Zamyślona, zadumana, jakby trochę nieobecna.

Długo nie było mężczyzn w jej życiu. Potem, gdy zaczęli się pojawiać, nie chcieli jej dać spokoju. Bracia koleżanek, koledzy ze studiów, koledzy kolegów. Ciągłe zaproszenia, kwiaty wysyłane do domu, stójkowe przed uczelnią. Ją to bawiło. Teraz większość z nich była albo w obozach jenieckich, albo w konspiracji. Już za okupacji jeden niemiecki żołnierz tak ją prześladował, że nieźle się wówczas wystraszyła. Umówiła się z nim kilka razy na herbatę w kawiarni, ale dla świętego spokoju, bo był doprawdy nie do zniesienia. A on tu klęka, oświadczać się chce. Po trudnych tłumaczeniach, że to nie wchodzi w rachubę, nawet jeśli on przejdzie na katolicyzm razem z całą swoją rodziną, wyglądało na to, że

chłopak pogodził się ze stratą. Następnego dnia przyszedł po nią na spacer. Gdy oddalili się od ludzi, wyciągnął broń i powiedział, że jeśli za niego nie wyjdzie, najpierw zabije siebie, a potem ją. Uciekła od niego i jeszcze tego samego dnia wyprowadziła się ze starej stacji. Postanowiła wówczas, że nigdy więcej w życiu nie umówi się z żadnym mężczyzną z litości. Czas miał pokazać, czy dotrzyma obietnicy. . .

Pewnie gdyby nie wojna, ukończyłaby studia i spotkałaby kogoś właściwego. W lutym 1939 roku skończyła dwadzieścia dwa lata. Teraz miała dwadzieścia sześć. Być może byłaby już narzeczoną, może żoną, matką. W tym tragicznym dla świata czasie nie mężczyźni byli jej w głowie. Przynajmniej tak mówiła i tak się zachowywała. Zresztą, chyba nadal do końca nie zdawała sobie sprawy ze swojej aparycji. A być może to był właśnie jej rodzaj kokieterii. Trudno to stwierdzić jednoznacznie, bowiem czasem właśnie tę śliczną buzię o wyjątkowym uśmiechu bezwzględnie wykorzystywała w swojej konspiracyjnej pracy.

Zrobiło się nagle zamieszanie.

– Schnella, schnella!!! – porykiwał jeden z esesmanów.

Wzdrygnęła się, gdyż nigdy nie oznaczało to nic dobrego. Zachowując obojętność na twarzy, dyskretnie rozejrzała się dookoła. Okazało się, że jeden z oficerów niemieckich prowadził grupę Żydów. Najpewniej zlokalizowanych w ukryciu, w jakiejś małej wsi.

Po wielu swoich wyprawach wiedziała doskonale, że w obrębie całej Wielkopolski jest stosunkowo spokojnie, choć nie zawsze oczywiście. Było jednak lepiej w stosunku do tego, co działo się w Generalnej Guberni. Owszem, bywały tu łapanki, prace przymusowe i inne przejawy nazistowskiej władzy. Jednak Hitlerowcy traktowali Wartheland jako swoją odzyskaną ziemię, dlatego też nie byli tu tak bezwzględni. Czuli się tu jak synowie powracający na ojcowiznę. Nie mogli znieść polskiej nazwy tych ziem. Wielkopolska, Wielka Polska, Wielkopole to Wielcy Polacy. Jak Polacy w ogóle mogli być wielcy? Nie mogli. Więc diametralnie zmieniono nazwę na bardziej kojarzącą się z rzeką Warthe, która jak utrzymywali, do Polski docierała z Niemiec.

Helena wychodząc z hali dworca kierowała się bezpośrednio do sztabu głównego OMEGI. Od kiedy porzuciła tajne studiowanie i rozpoczęła swoją pracę konspiracyjną, praktycznie nie bywała w swoim mieszkaniu. Śmiała się często, że sztabowe pomieszczenia i przedziały w pociągu to jej kwaterek.

Akcje OMEGI, bardziej społeczno-polityczne, nie były tak zuchwałe jak w przypadku innych organizacji. OMEGA jako tajna organizacja, zrzeszona w Polskim Państwie Podziemnym, głównie zajmowała się zbieraniem informacji o sytuacji w Warthelandzie i przygotowywaniem raportów sytuacyjnych na tenże temat. Zbierano wszystkie możliwe dane od szpiegów osadzonych w różnych miejscach strategicznych dla Niemców. Następnie należało to przekazać do zwierzchnictwa Związku Walki Zbrojnej.

Poza tym organizowano także tajne nauczanie dla dzieci i młodzieży oraz różne inne akcje wsparcia dla rodzin polskich i żydowskich. Działania dywersyjne na rzecz Niemców nie zaliczały się do głównego przedmiotu, ale przekazywanie informacji partyzantom już tak.

Helena została zaprzysiężona w styczniu 1941 roku. Była dumna ze swojej pracy konspiracyjnej, którą uważała za punkt honoru każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Należała do młodego pokolenia Polaków, które znało tylko niepodległą ojczyznę. Wyrósłi na opowieściach rodziców i dziadków o czasach zaborów i tragicznej walce o wolność. To tym bardziej motywowało do działania w jej obronie.

Swoim zadaniom poświęcała się bez reszty. Kosztem własnego życia prywatnego, które w czasie wojny i tak bardzo się zmieniło. Jej zadania były ściśle związane z rozpoczętymi przed wojną studiami na Uniwersytecie Poznańskim, a kontynuowanymi na UZZ⁴, na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Poznawała tajniki wiedzy w Instytucie Geograficznym i Geologicznym. Dla organizacji zbierała i przekazywała materiały dotyczące rozmieszczenia oraz różnorodnych zmian w wykonywanych przez Niemców przed-

⁴ UZZ czyli Uniwersytet Ziemi Zachodnich wykształcony z konspiracyjnego działania Uniwersytetu Poznańskiego. Okres działalności: listopad 1940 – sierpień 1944.

sięwzięciach budowlanych, takich jak rozbudowa obozów, węzłów kolejowych, fabryk i innych temu podobnych. Wysyłano ją w teren, w konkretne miejsce, aby zbadała sprawę i przygotowała dokumentację. Z pomocą mikrofilmów i tego, co sama zapamiętała, rozrysowywała to w sztabie na rysunkach technicznych, nanosiła zmiany na mapach kartograficznych i opisywała w raportach sytuacyjnych, tak aby specjaliści od kryptologii mogli przekazać te informacje dalej. Była o tyle ceniona w tym fachu, że bardzo rzadko popełniała pomyłki, a jej doskonały niemiecki w żaden sposób nie zdradzał polskiego pochodzenia.

Ta jej biegłość w niemieckim nie miała sobie równych. Niektórzy dopatrywali się w tym jakiś koneksji, powiązań ze znenawidzonym narodem najeźdźcy. Prawda była zupełnie inna. Ojciec zawsze powtarzał, że – o ironio – najlepiej mu się handluje z Żydami i Niemcami.

– Od Żyda kupię za bezcen, tak długo się będę targował! A Niemcowi wszystko wcisnę, i ten przeplaci! – mawiał.

Dlatego mała Helenka, Lenoczka, Lonia, jak wołała za nią matka, poza tym, że doskonaliła mowę polską, od najmłodszych lat miała niemiecką guwernantkę Kristinę, która szkoliła ją w mowie i piśmie, ucząc też powiedzonek, piosenek i związków frazeologicznych.

Helena szła przed siebie, upajając się widokiem znajomych, poznańskich ulic i miejsc. Gołębie wydziobywały okruszki i ziarenka ze szczelin pomiędzy wypukłościami bruku. Co chwila wzbijały się w górę, powodując spore zamieszanie. Ale ludzie, przyzwyczajeni do takiego stanu rzeczy, nie reagowali. Tylko czasami nieliczne piórka uwolnione z tej szamotaniny osiadały na płaszczach, bluzkach, garniturach i mundurach.

Jakiś mały chłopiec ciągnął matkę za rękaw i głośno krzyczał:

– Ja też! Ja też!

– Co też? – zapytała go matka.

– Też chcę tak latać – pokazał ręką w niebo.

Zatopiona w myślach, wśród gwary przechodniów i stukotu do-

rożek kierowała się do sztabu. Zbliżała się do cukierni „U Krause”. Z daleka było już czuć słodkie aromaty, wydobywające się z środka. Miejsce doprawdy wyjątkowe. Tak zwana poczekalnia OMEGI. Tu umawiano się na wstępne rozmowy i tu oczekiwano przyjęcia przez szefa. Oczywiście właściciel był „swój”. Jeśli był tam jakiś podsłuch, to tylko założony przez organizację. Cukiernia była całkiem nieźle zaopatrzona jak na czasy wojny (z przemytu rzecz jasna), poza tym bardzo przytulna. Naprawdę chciało się tam przebywać. Helena często, wykonując kolejne „zadania” w terenie, marzyła o gorącej kawie i niebiańskim serniku pana Krause. Smakołyki przygotowywane tutaj rozpływały się w ustach, uzależniając od tego miejsca raz na zawsze. Kto choć raz spróbował tych pyszności, zawsze wracał.

Przechodząc obok, zerknęła przez okno. Zauważyła w środku kilka osób. Właściciel uklonił się jej, a ona dyskretnym skinieniem głowy odpowiedziała na ten ukłon. Nie miała zamiaru wchodzić – najpierw musiała się zameldować, że dotarła cała i zdrowa.

Ulga zacienionej ulicy, a potem już tylko przyjemny chłód mrowianego wnętrza. Miejsce to ukryto przed niepożądanymi oczami na tyłach starej kamienicy, w której od frontu mieściło się Towarzystwo Przyjaciół Dziedzictwa Rzeszy okręgu Wartheland oraz państwowa kancelaria notarialna.

Odmeldowała się i czekała, bowiem okazało się, że Leszek, jej bezpośredni przełożony, jest zajęty i nie może jej przyjąć. Usiadła zmęczona na krześle, opierając nogi o drugie krzesło. Tu zawsze było tak samo. Jak zwykle unosił się lekki kurz, a dookoła panował rozgardiasz.

– Jakiś szwab u niego jest – mruknęła Irena, która była sekretarką Leszka. Zawsze wiedziała wszystko o wszystkich i wszystkim. – On jest jakiś nowy chyba – szepnęła – przynajmniej ja go wcześniej nie widziałam – dodała.

Helena z obojętnością wzruszyła ramionami. Stwierdziła, że nie ma sensu iść do domu, bo i tak za godzinę lub maksymalnie dwie szef przyśle po nią chłopca. Stwierdziła, że poczeka. Zaczęła żałować, że nie wstąpiła jednak do pana Krause.

– Idę trochę się odświeżyć – powiedziała zdawkowo do Ireny.

Jak na kancelarię notarialną przystało, była tutaj toaleta z prawdziwego zdarzenia, z ciepłą wodą i normalną spłuczką przy ubikacji. Helena zmoczyła twarz. Ten zabieg od razu poprawił samopoczucie. Wytarła w ręcznik twarz, dłonie i dekolt. Wyszła, gasząc za sobą światło i cicho zamykając drzwi.

Po powrocie do biura, które było schowane głęboko, jeszcze za archiwum, postanowiła rozłożyć mapy i zacząć pracować.

– Proszę przygotuj mi B1-8, K7 i K2-11 – powiedziała do sekretarki.

Irena bez zbędnych pytań zaczęła przeszukiwać stertę papierów w celu wydobycia właściwych map.

– Zapomniałabym powiedzieć! Wczoraj dostaliśmy sporo zdjęć lotniczych – zawołała sekretarka. – Pewnie od razu ci zlecą rozpoznanie i przygotowanie map. Ale to tak tylko informacyjnie ci mówię.

– W porządku – rzekła zdawkowo Helena, rozkładając przy tym puste kartki papieru na dużym dębowym stole stojącym pośrodku. – Po zakończeniu analizy z Kalisch będę miała trochę czasu.

– Oj, chyba nie... – odparła na to z uśmiechem sekretarka.
– Bo przecież... – zawiesiła głos. Zorientowała się, że chyba za dużo powiedziała.

– Zaraz, zaraz, czy ty coś wiesz? To znaczy, czy wiesz coś, o czym ja powinnam wiedzieć? – zapytała podejrzliwie Helena z chytrym uśmieszkiem.

– Nic więcej ci nie powiem, bo mnie Leszek zabije. Wiesz, jak jest. To nic oficjalnego. Wszystkiego się pewnie wkrótce dowiesz sama.

Hm, więc dlatego – pomyślała – ostatnim razem, gdy rozmawiałam z Leszkiem, powiedział mi coś o zmianach. O tym, że są dobre dla wszystkich w tym fachu. Że rutynowe czynności mogą nas zabić... Nie wiedziałam, z czym to połączyć. Teraz już jasne... Szykuje coś dla mnie. Zapewne coś w stylu akcji ze

współpracą – dalej analizowała sytuację. – Tak. Tak jak wtedy w Breslau⁵. Też się tak konspirował.

Rozłożyła przyniesione przez Irenę mapy na stole i zaczęła im się przyglądać. Chciała najpierw przeanalizować sytuację w Kalisch⁶, gdyż tam najczęściej się ostatnio wydarzyło. Trzeba było nanieść na mapę nowe budynki i dane o nich. Obóz koncentracyjny Kalisch-Ost był zapleczem dla firmy DAG Fabrik-Kalisch, która produkowała proch i amunicję. Kilka akcji dywersyjnych w tych rejonach niestety się nie powiodło, a obóz rozrastał się niepokojąco. Próbowwała skupić się nad tą sprawą, ale cały czas jej myśli uciekały do zadanie, które szykuje dla niej Leszek.

H9 i D5, H9 i D5, H9 i D5 – ciągle powtarzała pod nosem. Palcami próbowała odnaleźć te punkty na mapie. H9 i D5, H9 i D5, H9 i D5, H9 i D5 – mamrotała, ale myśli ją rozpraszały. Jest! – powiedziała półgłosem i zakreśliła punkty na mapie. Wzięła kartkę i szkicowała budynek. Nagle otworzyły się drzwi od pokoju Leszka i słysząc było niezbyt głośne, męskie głosy.

– Also, bis Montag, Peter! – usłyszała po niemiecku głosem Leszka.

– Genau, bis Montag! Auf Wiedersehen! – odparł ten drugi. Ona w tym samym momencie podniosła głowę, aby choć dyskretnie zerknąć, kim on jest.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią tak, jakby dopiero co ją dostrzegli. Leszek do niej mrugnął, natomiast ten drugi uklonił się i wyraźnie ją obserwował. Helena udała, że tego nie widzi, i odwróciła się, próbując ponownie skupić się na pracy.

– Auf Wiedersehen, Peter! – dodał na koniec Leszek.

Śmieszny, fircykowaty szwab w brązowym mundurku – pomyślała. Wygląda jak ci chłopcy z plakatów Hitlerjugend – tylko coś w nim było takiego zadziornego. Coś absorbowało. Intrygowało. Nie umiała tego określić. Oceniała go na trzydzieści kilka lat, może czterdzieści. Pomimo swojej wysokiej postawy i silnej budowy miał chłopięce spojrzenie, którym pewnie kupował kobiety. Ale

⁵Wrocław

⁶Kalisz

nie przyjrzała mu się dokładnie. Nie zdążyła. Przez to, że tak dobitnie ściągnął na siebie jej uwagę, pomyślała, że to dobrze o nim nie świadczy. W mundurze Organizacji Todta tutaj? W naszej kwaterze? – zastanawiała się dalej. – Podejrzane...

Najbardziej zaniepokoił ją przyjacielski ton, jakim Leszek do niego mówił. A to oznaczało, że musi mu bardzo zależeć na tym kontakcie.

– Jesteś – usłyszała zza pleców. – Musimy porozmawiać – powiedział Leszek.

– Tak jest – odparła bez wahania. – Mam wiele nowych informacji. Sądziłam, że będziesz wszystko chciał wiedzieć jak najprędzej, więc od razu tu przyszłam – dodała. – Zaczęłam już – ruchem ręki wskazała na mapę i szkic.

– Dobrze, dobrze – mruknął Leszek. – Ale ja nie o tym chciałem – dodał szybko i nachylił się nad mapą ze szkicem budynku. Wyglądał, jakby na moment się tym wyraźnie zainteresował. Podniósł się nagle zamyślony. – Chodźmy – wydał komendę i ruszył do pokoju, w którym miał swój gabinet.

Było to małe pomieszczenie. Znajdowało się tam proste sosnowe biurko, dwa krzesła i regał biblioteczny zawalony dokumentami. Machnięciem ręki dał znać Irenie, aby nikt mu nie przeszkadzał. Prawą ręką wskazał Helenie krzesło naprzeciw swojego biurka, na którym oprócz lampki leżały przybory do pisania, puste kartki, a pośrodku stała popielniczka ze stosem niedopałków. Poza tym wszędzie, zarówno na biurku, podłodze jak i na krzesłach było sporo drobinek tytoniu wykruszonego przy paleniu oraz popiołu. Przywierały do rąk, ubrań i dokumentów.

– Jeśli chodzi o twoją misję w Kalisch to proszę, napisz mi szczegółowy raport i uzupełnij wszystko co trzeba – powiedział. – Nie kwestionuję, jest to ważne – dodał. – Jednak teraz zajmuję się przygotowaniem czegoś nowego – ściszył głos i nachylił się znad biurka w jej stronę. Sprawiał wrażenie jakby bał się, że ktoś niepowołany ich usłyszy. – Czegoś strategicznego dla nas wszystkich – dodał i spojrzał jej w oczy – dla ciebie przede wszystkim – podkreślił.

– Nie rozumiem.